

## Rozdział 3

Meksykańska Restauracja El Burro zajmuje parter ceglanego budynku, wciśniętego między małym sklepikiem spożywczym i lombardem na południowo-zachodniej krawędzi miasta.

Pociągam drzwi i wchodzę do wnętrza pełnego pikantnego ciepła. Bryłowate drewniane meble i witraże leśnych scen mówią *Niemiecka restauracja*, ale kolorowe gobeliny i sombrero mówią *Już nie*. Otto i ja jedliśmy tu obiad w każdy poniedziałek przez cztery tygodnie; to jest nasze specjalne tajne miejsce spotkań naszej *Drugiej Szansy*. Nie tylko jedzenie tu jest wspaniałe, ale miejsce również jest pełne młodzieży i potajemnych zakątków. Lubimy być incognito, kiedy wychodzimy, zarówno ja jak i on.

Zauważam Otto daleko z tyłu z nosem w książce. Częściowo jest ukryty za burzą roślin, jak również za przebraniem, co znaczy, że zdjął beret i założył niebiesko zabarwione okulary lotnika. Technicznie to są niewielkie zmiany, ale to jest wszystko, czego on potrzebuje. Beret jest w tak wielkim stopniu jego znakiem rozpoznawczym, że bez niego ludzie nie rozpoznają go.

Czasami żartuje, że jeśli zdjąłby beret i przeszedłby się po ósmym piętrze urzędu, jego pracownicy wyrzuciliby go. Większość ludzi myśli, że on nosi beret, jako modne akcesorium albo by przykryć łysinę. Prawda jest taka, że on nosi go by osłonić głowę od urazów, które mogłyby pogorszyć syndrom żyły głównej. W rzadkich przypadkach, mocne uderzenie w głowę może pogorszyć stan albo nawet spowodować pęknięcie żyły zwłaszcza, gdy jest już nabrzmiąta. Chociaż podzielałam jego paranoję, kapelusze nigdy nie były moją obsesją. To jest trochę skrajne, bez dwóch zdań, ale nie mam prawa go osądzać. To dla mnie wielki komplement, że jest skłonny zdjąć go, aby ułatwić nasze tajne randki. Wiem jak nienawidzi być bez okrycia głowy. Prawdopodobnie nadal śpi w nim, albo przynajmniej spał ubiegłego lata. Od tego czasu nie spaliśmy razem w każdym tego słowa znaczeniu. Nasza *Druga Szansa* jeszcze nie doszła do tego punktu.

Podnosi wzrok czując, że nadchodzę i uśmiecha się. Odwzajemniam uśmiech i podchodzę szybciej. Mógłby nosić najbardziej śmieszne okulary na świecie bez uszczerbku dla ciemnych cech jego elegancji, szlachetnego łuku zakrzywionego nosa, ciemnych falistych włosów, sięgających ramion i emanującej od niego szlachetności i dobroci. Jest jedynym prawdziwym bohaterem, którego kiedykolwiek znałam.

Wkrótce jestem w jego ramionach śmiejąc się, pochłonięta pocałunkiem. Na chwilę zapominam, że nadal nie jesteśmy na stałym gruncie.

On cofa się. - Cześć.

- Cześć - szepczę.

Przyciska wargi do mego czoła, wydając się nagle trochę ponurym. Dowiedział się o Rickie. Wzdycham, chłonąc zapach jego szyi.

On wsuwa ręce pod mój płaszcz, przesuwając je po moich nagich ramionach. - Och - mówi.

Nadal mam na sobie ładną srebrną sukienkę koktajlową. Zbyt strojną. Jego ochroniarz, Covian nie będzie tego pochwalał. Covian nie lubi, kiedy jesteśmy zbyt widoczni podczas naszych spotkań.

Otto całuje mój policzek. - Moja pani w srebrze.

Uśmiecham się z zadowoleniem odczuwając przyjemny dotyk jego zarostu na moim policzku. Kiedy byłam blondynką, nigdy bym nie założyła nic srebrnego. Teraz pasuje dla brunetki. Mój prawdziwy kolor włosów.

- Ach! Wydaję się, że Covian chce byśmy usiedli.

- Nawet go nie widzę - mówię siadając po tej samej stronie.

- Trzy stoły dalej. - Otto informuje bez wskazywania.

Spoglądam od niechcenia przez liście paproci i zauważam Covian'a, ochroniarza Otto, wpatrującego się w nas z surowym wyrazem twarzy, trzymając w ręce sok. Covian jest jednym z kilku czarnoskórych ludzi tutaj. Ma tak wysoko ustawione kości policzkowe o kanciastym zarysie, że wydaję się, jakby podnosiły jego oczy w górę. Krótkie włosy przywierają do jego głowy drobnymi, wyrazistymi lokami, sprawiając wrażenie wyrzeźbionych. Ma na sobie beżową khaki koszulkę. Beżowy jest jego ulubionym kolorem, kiedyś powiedział mi o tym. Dokuczam mu z tego powodu, kiedy tylko mogę. Wiecie, beżowy?

Covian jest oczywiście highcap'em. Jasnowidz, co oznacza, że może wyczuć rzeczy, które dopiero się wydarzą, *jak fale oceanu z przyszłości*, tak mówi. Wnikliwość dosłownie wypływa z niego.

- Więc słyszałeś - mówię.

Otto kiwa poważnie głową. - Mówią, że z Rickie wszystko będzie w porządku, ale ...-

- Wymyślisz coś. Dorwiesz ich. -

Między ciężkimi brwiami Otto tworzy się zmarszczka. Długa cisza, jaka zapadła dowodzi, że nie jest tego taki pewny.

- Ludzie znowu żyją w strachu. To powtarza się znów - mówi.

- Nie tak jak wcześniej.

- Tylko zaczekaj. Snajperzy mają sposób by opróżnić ulice - wzdycha ciężko. - Jeśli obywatele wiedzieliby, że na celowniku jesteśmy tylko my highcap'y, nie byliby tak przerażeni. Żałuję, że nie mogę powiedzieć: *Ludzie, nie chowajcie się. Jeżeli nie jesteś highcap'em nie masz się, czego obawiać.*

Zakładam mu niesforny kosmyk włosów za ucho. - Wszystko, co osiągnąłbyś tym, to tylko zniszczenie twojej wiarygodności. To byłoby jak ogłoszenie, że tylko Marsjanie są na celowniku.

- O wiele więcej ludzi teraz wierzy w nasze istnienie. Słyszałem, że około czterdziestu pięciu procent.

- Jeżeli wyjdiesz i zaczniesz mówić o highcap'ach, tylko dasz obywatelom nowy powód do lęku. *Mieszkańcy Midcity - mam dobrą wiadomość, Dorks'i nie mają na celowniku was. Zła wiadomość to taka, że wszystkie te pogłoski o highcap'ach*

*wśród was, mających dziwaczne moce były prawdziwe. Oni istnieją.*

- Czasami zastanawiam się, czy jeśli wystąpiłbym i ogłosił, że jestem highcap'em, czy to pomogłoby obywatelom zrozumieć, że nie muszą się nas obawiać?

- Nie ma mowy. Przecież wiele razy wspominałeś, że obywatele nie są przygotowani na oficjalne uznanie highcap'ów.

- Czy oni kiedykolwiek będą gotowi? - Zważył. - I ta niewiedza o highcap'ach powstrzymuje policję od badania sprawy Dorks'ów właściwie.

- Packard ma ludzi pracujących nad tym.

- Packard dysponuje highcap'ami, którzy nie mogą dotknąć Dorks'ów. Czy wiedziałaś o tym?

- Tak - mówię, głaszcząc go po plecach.

- Oni jakoś są odporni. - Zmęczenie pozbawiło głębi jego głosu. O to on - nowy burmistrz a w jego ukochanym mieście zapanował terror, zagrażający jego tajnej tożsamości i przez cały ten czas on mentalnie utrzymuje niezliczone więzienne pola mocy. Ostatnio też wydaje się być bardziej ponury, ale kto może go za to winić?

Mówię. - Jestem pewna, że przy tej sprawie ma także złodziei i bandytów bez zdolności highcap'ów. - Packard przewodził światem podziemi Midcity przed tym, jak Otto uwięził go osiem lat temu. - Wyślij bandytę by schwytać bandytę. - Dodaję, próbując zachować pozory lekkomyślności.

Otto wpatruje się ponuro w okno naprzeciw.

- Będzie dobrze - szepczę, kontynuując głaskanie go po plecach. - Żałuję, że nie mogę więcej pomóc.

- Pomagasz - mówi. - Właśnie tutaj, właśnie teraz. Nie masz pojęcia jak bardzo.

Decyduję, że to jest niewłaściwy moment by zapytać go o niewinność Ez i to jest zdecydowanie niewłaściwa pora, aby powiedzieć mu o Packard'zie i o mnie połączonych razem w snach. Otto ma i tak zbyt wiele na głowie.

Kelnerka podchodzi przyjąć nasze zamówienie. Otto ma jakieś pytania o nowych tamale<sup>3</sup>.

Czy Ez naprawdę spróbuje wejść do naszych umysłów dzisiaj wieczorem? I co, jeżeli ona ożywi moje wspomnienia z Packard'em w Mongolian Delites? Nie chcę by Packard miał dostęp do moich odczuć z tych wspomnień. Ledwie sama tego chce. Boże, czy ja o tym myślę nawet teraz?

Otto rozkłada serwetkę. - Nad kim pracujesz w tym tygodniu?

- Ezmerelda. Intruz snów.

- Bardzo niebezpieczna.

- Poradzimy sobie z nią - mówię i zamykam temat postanawiając, że powiem mu przy innej okazji o moim spieprzeniu sprawy. Czy jestem tchórzem? Tak, myślę gorzko.

Ale z punktu widzenia Otto nie ma nikogo gorszego, z kim mogłabym się połączyć niż Packard. Coś okropnego musiało wydarzyć się między nimi, coś, co spowodowało ich wzajemną nienawiść. Wiem tylko, że to rozciąga się na dwie dekady wstecz, kiedy Packard i Otto jeszcze, jako chłopcy, mieszkali z gangiem dzieciaków w opuszczonej szkole nad rzeką, porzucone dzieci diabła jak wiele dzieci

highcap'ów. Otto wtedy był znany, jako Henji, ale nienawidzi, kiedy to imię jest używane. Według pogłosek w tej szkole doszło do epickiej bitwy między nimi. Szkoła została zrównana z ziemią. Packard i Otto wyraźnie zawarli pakt o nierozgłaszaniu tej tajemnicy.

Zaczęłam nienawidzić tą tajemnicę. Czuję, że jest ogromna i rozrasta się i szczerze mówiąc ta moja niewiedza przeszkadza mi w poznaniu prawdziwego Otto, czy prawdziwego Packard'a.

- Widziałam się dzisiaj z Simon'em i Helmut'em - mówię. - Helmut chce przydzielić ochroniarzy dla Packard'a.

- Nie wątpię, że chcę – mówi Otto. - To jest dobry pomysł.-

- I Simon twierdzi, że rozczarowywanie twoich więźniów jest jak bułka z masłem.

Otto głośno odchrząkuje. - Tak, to byłoby dokładnie tak, gdybyśmy zabijali ludzi, ale tego nie robimy. Robimy im przysługę. Powodujemy by się zupełnie zmienili i uwalniamy ich.

- Co, jeżeli oni nie chcą zmienić się zupełnie?

Kącki pełnych warg Otto unoszą się. - Och, Justine.

- Poważnie. Co jeżeli cel wolałby pozostać, jak jest i pozostać uwięzionym na całe życie, zamiast być wolnym i przestrzegać prawo?

Otto patrzy na mnie w zamyśleniu. - Sądzę, że większość celów wybrałoby pozostać tym, czym są, ale to nie ma znaczenia, czego chcą. Kiedy pozbawiasz życia ludzi i przerażasz obywateli, rezygnujesz z pewnych praw. Mamy patrzeć na to z punktu, co jest najlepsze dla Midcity nie, co jest najlepsze dla przestępcy. Ale tak, oni prawdopodobnie nie chcą zmienić się. Ludzie rzadko chcą.

- W takim razie, czy my naprawdę mamy prawo by ich zmieniać? Czy to nie jest prawo człowieka by być tym, kim się stał?

- To nie jest tak jak gdybyś robiła pranie mózgu tym ludziom. Ty restartujesz ich.

- Nadal ... - Przerwywam, kiedy kelnerka dostarcza nasze napoje, chips'y i salsę.

Otto dotyka mojego policzka. - Zło jest odchyleniem natury. Restartujesz ich, naprawiasz. Rehabilitujesz. Myślisz, że więzienie jest bardziej ludzkie, albo moralne, gdzie odchylenia tylko pogarszają się?

Zrywam osłonę z mojej słomki i wsadzam do napoju.

- Jeśli pójdziesz do nich po przemianie i spytasz jaki byłby ich wybór, oni byliby wdzięczni za przemianę. Praca, którą robimy razem pomaga mi utrzymywać ulice bezpiecznymi, więc dzieci mogą bawić się w parkach i ludzie mogą żyć swobodnie i biznes może czuć się pewnie lokalizując się tu. Poza tym, wierzę, że w głębi serca, każdy pragnie być dobrym.

Rozwija słomkę. - W każdym bądź razie, na pewno nie mogę trzymać ich wszystkich uwięzionych moim umysłem, ich nie można umieścić w zwykłych więzieniach i oni nie mogą zostać uwolnieni takimi jakimi są. Tak więc, jeśli nawet to co robisz jest niewłaściwe, co nie *jest* tak, czasami musisz wybierać.-

Przypatruje się chips'om, rozważając to.

- Zbyt wiele nad tym myślisz .- Dodaje.

- I oni wszyscy na pewno są winni?

Marszczy brwi. - Oczywiście.

Zanurzam mój chip's w pikantnym sosie.

- Rozmawiałem z głównym oficerem śledczym w sprawie Dorks'ów wcześniej - mówi. - Ich ostatnią teorią jest, że wszystkie ofiary miały na sobie coś niebieskiego. -

- Jakby Dorks'i nienawidzili niebieskiego koloru? Właśnie dlatego zabijają ludzi?

- Coś w tym stylu.

Miażdżę chips w oburzeniu.

- Co jeszcze detektywi mogą myśleć? - pyta. - Oni nie wiedzą co łączy ofiary. Jeżeli ktoś godny zaufania poinformowałby ich, że wszystkie ofiary są highcap'y ... .

- Ale ten ktoś nie *może*.

Mniej więcej godzinę później wychodzimy na zewnątrz w lodowatą ciemność. Samochód Otto czeka przy krawężniku. Ostatnim razem, kiedy jedliśmy tutaj, poszliśmy kilka bloków dalej do Zachodniej Piekarni na deser. Jest doskonała księżycowa noc na spacer, nie tak zimna, chociaż nadal widoczny jest oddech. Ale teraz trzeba pamiętać o Dorks'ach.

Otto proponuje podejść do Covian'a, który obserwuję górę i dół chodnika. Przez ulicę w lustrzanych oknach budynku kompanii gazowej z lat sześćdziesiątych odbija się światło księżyca.

Czekam, myśląc o tym co Otto kiedyś powiedział, jak niepokojące jest dla highcap'ów tłumienie ich mocy. Widzę jakie to przykre dla Covian'a. On bierze pracę ochroniarza na poważnie.

- Ufam tobie, stary przyjacielu – mówi Otto. - Ty jesteś ochroniarzem. -

Covian patrzy na niebo przez chwilę. Wtedy mówi - Oni pojawiali się co trzy dni i zawsze blisko jeziora. - Patrzy na Otto. - I zaatakowali już raz dzisiaj. Seryjni zabójcy nie zmieniają często nawyków.

Otto kiwa głową.

- Ale, to jest gang trzech osób co dodaje nieprzewidywalność - wyjaśnia Covian. - Wtedy znów, dwa razy na dzień? I tutaj? -

Otto czeka. Otto wierzy w ludzi. Czasami kiedy patrzy na ciebie, jego zaufanie i wiara mają uczucie ciepłego wietrzyku wewnątrz. Zawsze myślę, że to właśnie dlatego został wybrany - ludzie lubią, kiedy inni wierzą w nich. Wiem, że tak jest ze mną.

- Oni już dzisiaj raz zaatakowali – mówi Covian. - Jesteśmy bezpieczni. - Covian idzie do krawężnika by wysłać samochód przed sobą.

Otto zwraca się do mnie, usuwając kosmyk włosów z mojego policzka. - Krótki poobiedni spacer, ciasteczka i wtedy do domu ... - Sposób w jaki to mówi, powoduję, że serce szaleje mi w piersi. *I wtedy do domu ...*

- Brzmi cudownie - mówię.

- Potrzebowałem czasu - mówi - ale już wróciłem. - Ma na myśli nas.

Chcę powiedzieć milion przeróżnych wylewnych rzeczy, ale zanim mogę wpędzić siebie w zażenowanie, bierze moją rękę i idziemy w dół bloku.

Covian dogania nas; znika z tyłu, w cieniu, to wraca i idzie blisko nas. Właśnie tak ochrania, idąc swobodnie, otwarty na falę przyszłości.

Możliwe, że będziemy się kochać dziś wieczorem; Mogę to wyczuć. Czy to znaczy, że Otto wybaczył mój atak na niego? Oczywiście że tak. Ściskam jego rękę. Wszystko tej nocy stało się magiczne i te ciemne, spokojne sąsiedztwo jest nagle centrum wszechświata.

Skręcamy za róg i idziemy wzdłuż zaryglowanych okien sklepów. Na przeciwko, szklany biurowiec podtrzymywany jest przez olbrzymie betonowe filary; wygląda jakby stał na palach. W dzień samochody parkują w tym miejscu.

Właśnie stąd dochodzą trzy głośne strzały. Boom-boom-boom.

Sypie się szkło. Alarmy samochodów wyją. Zamieram, oszołomiona. Nagle dwa głośniejsze strzały brzmią jak armaty w moich uszach. To Otto z pistoletem, strzela w stronę filarów.

Nawet nie zauważyłam, że już nie trzymamy się za ręce, ale on jest tu, już biegnie w inny kierunek, odpira atak. *I przyciąga uwagę na siebie.*

Wrzeszczy - Zabierz go za samochód!

Widzę Covian'a na ziemi, chwytającego się uda. - Covian!

Więcej strzelaniny. Więcej okien tłucze się dookoła nas. Alarmy szaleją.

- Biegnij! - Krzyczy Otto.

- Cholera! - Przeciagam Covian'a nieopodal w bezpieczne miejsce.

Otto kontynuuje strzelanie.

- Schyl się, szefie! - Covian wrzeszczy, na twarzy napięta maska bólu.

Kładzie się na plecach na zimnym chodniku. - Nie pozwól mu ... -

- Szzzz - mówię.

Otto jest za pojedynczym samochodem przy końcu bloku. Długi odcinek chodnika między nami iskrzy się rozbitym szkłem.

- W jakim jest stanie? - Otto krzyczy przez kakofonię alarmów.

- Myślę, że został trafiony w udo - krzyczę do niego. W udzie jest główna arteria dlatego jestem nie na żart zmartwiona, naciskam dłoń w miejscu gdzie myślę, że ona jest. Covian oddycha ciężko.

- Zespół w drodze - krzyczy Otto. - Potrzebujesz mojej pomocy?

- Boże, nie! - Covian wrzeszczy.

- Z nami wszystko ok. - Dodaje. Tak nie jest, ale żadne z nas nie chce by

Otto mijał otwartą przestrzeń. Covian chwytą udo; wtem puszcza, jakby nie mógł zdecydować się co robić. Nie wiem czy on próbuje pomóc zatamować krew albo zmniejszyć ból. Czasami dotyka żołądka. Krew na jego spodniach, jego rękach, moich rękach. Robi się zimno. Moje palce są zdrętwiałe.

- Ze mną wszystko ok - mówi Covian.

Plama krwi rozrasta się na nogawce spodni. Czuję się taka bezradna.

- Naciskam w miejscu gdzie jest arteria - wyjaśniam Covian'owi. - Zastosowuję ucisk. W porządku? -

Covian chrząka na zgodę, nagle jest więcej strzałów. - Nie! - Covian wrzeszczy.

Spoglądam i łapię oddech. Otto biegnie sprintem przez pusty chodnik. Więcej strzałów. On nurkuje do nas jak gracz.

- Cholera! - Krzyczę.
- Covian. – Otto dociera do nas i dotyka czoła Covian'a, wtedy bierze jego rękę.

Covian obserwuje twarz Otto, jakby znajdował tam siłę. Nadal wyją alarmy samochodów.

- Będzie dobrze - mówię. - Podtrzymuję ucisk.
- Nie martw się, Covian. – Dodaje Otto. - Z nasza dwójką, która ma sporo wiedzy naczyniowej, jesteś w doskonałych rękach.
- Z waszą dwójką? - Covian śmieję się. To go sporo kosztuje.

Otto uśmiecha się, ale jego oczy pozostają pełne ciemnego niepokoju.

Syreny wyją w oddali.

Covian szepcze. - Nie czułem ich, nadchodzących.

- Oczywiście – mówi Otto. - To są Dorks'i. To nie twój błąd.- Ściąga swój płaszcz i okrywa Covian'a.

Gapie się w zdumieniu na czerwoną plamę krwi na rękawie koszuli Otto.

- Twoje ramię!
- Powierzchna rana.
- Ach, Boże - wzdycham.

W przyplýwie energii, która zaskakuje mnie, Covian podnosi się, chwytając kołnierz Otto i przyciąga go prawie jakby do pocałunku. - Nie wychodź znów, aż oni nie będą schwytani! Obiecuj mi, że nie będziesz ryzykować! Obiecuj, że pozostaniesz w środku!

- Nie mogę tego obiecać – mówi Otto.

Syreny są coraz bliżej. - Obiecuj mi!

- Odwołałem moje przemowy – mówi Otto. - Wszystkie publiczne wydarzenia.

- Musisz obiecać pozostać wewnątrz! - Covian naprawdę bzikuje.

Tych dwóch łączy więź. Oni razem byli w policji, highcap'i w ukryciu.

Czerwony kolor błyska na ciemnych ścianach. Delikatnie Otto usuwa rękę Covian'a. - Musisz zaufać, że będę ostrożny.- Zrywa okulary i wręcza mi je, wyciągając beret z kieszeni płaszcza, którym przykrył Covian'a i wkłada go na głowę, stając się znowu pewnym siebie burmistrzem Otto Sanchez'em.

Przyjeżdża karetka i usuwamy się by nie przeszkadzać im w pracy nad Covian'em. Otto opowiada parze detektywów co widział. Oficerowie oznakowują dziury po kulach, testując aleję przez ulicę. Teraz tylko zastanawiam się nad tym, że Otto miał przy sobie pistolet. Zabezpieczenie przed Dorks'ami?

Otto przedstawia mnie detektywom Wang'owi i Mulligan'owi, jako jego doradcę, nasz zwykły podstęp. Rozgłos bycia dziewczyną sławnego burmistrza zniszczyłby moją możliwość pracy jako deziljuzjonistka. To też łączyłoby Otto ze światem highcap'ów i z Packard'em, znanym szefem zbrodni. Krótko mówiąc, to łączyłoby Otto ze wszystkimi tajnymi operacjami jego własnej administracji.

Detektyw Wang i jego partner pytają mnie o to, co widziałam.

- Nic - mówię im. Oni nie przesłuchują nas zbyt mocno, przecież Otto był detektywem supergwiazdą i ich szefem. Zwracają uwagę na to, że żadne z nas nie ma niebieskiego ubrania i również na to, że jak zauważył Otto, jeden z Dorks'ów miał

okulary. Masywne, brązowe, prawdopodobnie z szylkretową<sup>4</sup> oprawką.

Zabierają Covian'a do karetki. Jego parametry życiowe są w normie; to jest wszystko co mówią. Otto i ja zmierzamy w dół bloku, gdzie Jimmy-szofer czeka, opierając się o samochód. Otwiera tylne drzwi i wsiadamy.

- Midway General, proszę – mówi Otto.

Jimmy kiwa głową. Być może on już o tym wiedział. Jak Covian, Jimmy jest krótkoterminowym jasnowidzem, na pewno przydatne dla kierowcy. Podnosi okno podziału.

Otto opiera głowę o tył siedzenia, kiedy odjeżdżamy. - Dostał kulkę podczas służby u mnie i wszystko o czym może myśleć teraz, to że zawiódł mnie. -

- Z nim będzie wszystko w porządku.

Otto gapi się przez szybę. Brzęczenie naszych opon miesza się z rykiem pobliskiego motocykla. Po dłuższej ciszy, zwraca się do mnie. - Nie pozwolę nas gnębić, Justine. Nie pozwolę. - Jest pewna nutka w jego głosie, której przedtem nigdy nie słyszałam.

Kładę dłoń na jego ręce. - Powstrzymamy ich - mówię.

Otto patrzy na mnie zmęczonym spojrzeniem. - Jestem tak szczęśliwy, że jesteś tutaj. Pomagasz mi - mówi. - Tak bardzo.

Uśmiecham się. To nie jest najbardziej romantyczna rzecz, którą facet mógłby powiedzieć, ale to dla mnie dużo znaczy.

On przesuwają się i przytula mnie, pasujemy do siebie doskonale, jego podbródek na mojej głowie, jakbyśmy byli dwoma kawałkami łamigłówek. Zawsze dobrze pasowaliśmy; to jest jedna z ważniejszych rzeczy, która nas dotyczy. Nawet ostatniej jesieni w chaosie, gdy wyznałam, że wysłano mnie by go rozczarować, wzięliśmy razem udział w balu dobroczynnym. Zdołaliśmy spędzić miło czas, pomimo tego wszystkiego.

Ale wkrótce powiedział mi, że potrzebuję trochę czasu - *by przemyśleć*. Tak to ujął. I wtedy były jeszcze wybory, o których musiał myśleć. Zdecydował, aby móc skupić się na tym. I my deziluzjoniści przegrupowaliśmy się i zaczęliśmy rozczarowywać więźniów Otto. Taka była umowa. Wolność Packard'a w zamian za rozczarowywanie więźniów Otto. Każde uwolnienie zmniejsza niebezpieczne napięcie w mózgu Otto.

Otto przesuwają kciukiem tam i z powrotem wzdłuż jedwabistej podszewki mojego płaszcza w ruchu, który wydaje się być prawie uspokajający. Otto nie ufa szpitalom tak jak ja, oboje jesteśmy bardzo świadomi, że więcej ludzi umiera w szpitalach, niż gdziekolwiek indziej.

- Nie mogłem dać tej obietnicy Covian'owi - mówi nagle. - Nie będę chował się ze strachu. Ale powiem ci coś, więcej nie będę miał ochroniarzy highcap'ów. Nawet Jimmy'ego. - Gestem wskazał kierowcę. - Nie narażę highcap'ów, którzy pracują dla mnie na niebezpieczeństwo tylko dlatego, że nie będę się chował. *Tylko* zwykli ochroniarze i zwykli kierowcy, aż to się skończy.

- Również powinieneś nosić kamizelkę.

- Będę - mówi.

- Dobrze. - Kładę głowę na jego ramieniu, zadowolona że nie zawracałam



mu głowy naszym problemem z Ez. Wszyscy uwięzieni highcap'i są wypaczeni i niebezpieczni, ale rozczarowujemy ich i koniec. Sytuacja z Ez jest tak drugorzędna, kiedy porównujesz to z tym co stało się Covian'em.

Głos Jimmy dochodzi przez interkom. – Od strony bocznego wejścia czy dla pogotowia?

- Drzwi pogotowia – odpowiada Otto.

Przybywamy do wejścia pogotowia. To jest jasne, że nie mogę tam wejść, przez przedstawicieli całej prasy, którzy tam będą. Otto całuje mnie ciepło i lekko.

- Zadzwoń - mówię kiedy wychodzi. - Zadzwoń, kiedy będziesz wiedział.

Patrzę jak Otto znika przez dwuskrzydłowe drzwi.

Jimmy obniża panel między nami. - Do domu?

- Tak, proszę.

---

3 - **Tamal**, l. mn. tamales, z języka [nahuatl](#) *tamalli* (dosłownie "zawinięty") - danie [meksykańskie](#) pochodzenia przedkolumbijskiego, składające się z nadziewanego ciasta z mąki kukurydzianej, gotowane na parze po uprzednim owinięciu liściem z kolby kukurydzy (czasami również innymi liśćmi). Istnieje wiele różnych wersji smakowych, na ostro, na słodko, z nadzieniem mięsnym lub serowym. Potrawa ta jest popularna również w [Peru](#) i innych krajach Ameryki Łacińskiej.

4 - **Szylkret** – [masa rogowa](#), którą otrzymuje się z pancerzy ([karapaksów](#)) [żółwi szylkretowych](#). Jest przejrzysta, lekko żółtawa, z ciemnobrązowymi plamami. Stosowana w rzemiośle artystycznym (np. do wyrobu opravek [okularów](#)).